

# Drodzy Czytelnicy

## „Gazety Polskiej”!

W roku 1914 r. wybuchła I wojna światowa. Świat stanął u progu konfliktu, którego nie zaznał od stuleci. Rywalizacja potęg rozlała się poza Europę nadając temu starciu charakter globalny.

Choć może się to wydawać szokujące, to właśnie takie wydarzenie wiązało się dla Polaków z nadzieją na zrzucenie jarzma zaborców, z wyczekiwaną od lat szansą na odrodzenie państwa. „O wojnę powszechną za Wolność Ludów! Prosimy cię, Panie”. Te słowa Mickiewiczowskiej modlitwy zaczęły się spełniać w chwili, gdy rozbiorowe mocarstwa ruszyły przeciwko sobie. Kiedy carska Rosja, pogrążona w rewolucyjnym chaosie, zesza ze sceny wojennego teatru, sytuacja zaczęła wyglądać jeszcze lepiej. A klęska Niemiec i Austro-Węgier stworzyła wręcz stan idealny dla powrotu Polski na mapę Europy.

Zwycięstwo Ententy i zdecydowane poparcie dla sprawy polskiej udzielone przez nowego gracza w konflikcie, jakim były Stany Zjednoczone, stanowiły swoiste postawienie kropki nad „i” w słowie „Niepodległość”. Nic więc dziwnego, że 11 listopada 1918 roku – dzień, w którym zakończyła się Wielka Wojna – to dla Polaków również Dzień Niepodległości. Oczywiście nie tylko czynniki zewnętrzne miały wpływ na sukces Polski, na odrodzenie Niepodległej. Roztropne działania wielu wybitnych mężów stanu, reprezentujących różne opcje polityczne i koncepcje ustrojowe, przyniosły wyczekiwany skutek. *Polonia Restituta* stała się faktem dzięki takim postaciom, jak: Ignacy Daszyński, Roman Dmowski, Wojciech Korfanty, Ignacy Jan Paderewski, Józef Piłsudski i Wincenty Witos. Nazywamy ich Ojcami Niepodległości, choć z pewnością to chwalebne miano przysługuje także wielu innym naszym wybitnym rodakom.

Jednak odzyskanie suwerenności po ponad stu latach było możliwe przede wszystkim dzięki bohaterkiej sztafecie pokoleń, których walka i wysiłek nie ustawały przez cały okres zniewolenia. Zmagania o wol-



ność, gotowość do największych poświęceń i najwyższa ofiara – życie złożone na ołtarzu ojczyzny. To dziedzictwo, które mamy obowiązek otoczyć wdzięczną pamięcią i przekazywać potomnym.

Instytut Pamięci Narodowej podejmuje liczne działania, aby przybliżyć okoliczności odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Popularyzacja i upamiętnienie – w ten sposób chcemy uczcić najważniejsze polskie święto. Służyć ma temu także i ten dodatek do „Gazety Polskiej”. Patriotyzm, który nadaje sens naszemu poczuciu wspólnoty, to również zobowiązanie i wdzięczność. Mam nadzieję, że te dwa pojęcia towarzyszyć będą Państwu

podczas lektury zamieszczonych tutaj artykułów, które historycy z IPN przygotowali z okazji Narodowego Święta Niepodległości.

**dr Karol Nawrocki**  
**prezes Instytutu Pamięci Narodowej**

PARTNER DODATKU:



**INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ**



„WIELKIEMI ULICAMI MORZE GŁÓW URASTA...”

## WARSZAWSKIE MANIFESTACJE W LISTOPADZIE 1918 ROKU

Zawarty w tytule cytat odsyła do będącego częścią „Karmazynowego poematu” wiersza Lechonia „Piłsudski” – utworu z wyjątkową siłą oddającego entuzjizm, z jakim Polacy witali niepodległość Polski. Entuzjizm ten jednak tylko na krótko przysłonił podziały ówczesnej polskiej sceny politycznej.

Michał  
Zarychta

**W**te pamiętne dni listopadowe w Warszawie rozpoczęły się negocjacje pomiędzy przedstawicielami najważniejszych ugrupowań politycznych w sprawie utworzenia rządu. Brali w nich udział socjaliści, ludowcy i prawica z endecją na czele. Z ciekawością śledzili je warszawiacy, którzy manifestowali przywiązanie do poszczególnych partii, ich przywódców i reprezentowanych przez nie idei.

### Ludzie czerwonego sztandaru

13 listopada na wezwanie PPS robotnicy stawili się na placu Saskim, aby żądać stworzenia „rządu robotniczo-włościańskiego”. Manifestację zabezpieczała Milicja PPS. Do zebranych przemawiał Ignacy

Daszyński, stojąc na stopniach soboru Aleksandra Newskiego. Dziesięcioletni pochód przemaszerał przed Zamek Królewski i rozpoczął protest wobec dalszego sprawowania rządów przez Radę Regencyjną. Pochód napotkał wyjeżdżającego stamtąd Piłsudskiego, który miał oświadczyć, że zdejmuje ochronę z Zamku. Po chwili socjaliści zatknęli czerwony sztandar na wieży zygmuntońskiej. W ten sposób zamek królów stał się zamkiem ludu polskiego. Socjaliści ogłosili się zwycięzcami, ale ich polityczni konkurenci szykowali odpowiedź.

### Boże, coś Polskę...

Manifestacja prawicy odbyła się w niedzielę 17 listopada 1918 roku. W zamyśle organizatorów miała się stać ogólnonarodowym uczczeniem odzyskanej niepodległości. Pojawiały się jednak opinie, że była to manifestacja przede wszystkim na cześć Wojciecha Korfanteo, który przyjechał

do Warszawy jako „jako mąż upatrzony na kierownika rządu”.

Punktami zbiorczymi niedzielnej manifestacji były kościoły. Stutysięczny pochód rozpoczęło duchowieństwo katolickie i ewangelickie przy dźwiękach orkiestry grającej „Boże, coś Polskę”, dalej szli przedstawiciele władz państwowych, samorządu miejskiego, uczelni wyższych, ponad osiemdziesięciu organizacji zawodowych i dobroczynnych, muzycznych i sportowych. Maszerowali przedstawiciele zaboru pruskiego z transparentami na cześć Poznania, Prus Królewskich i Książęcych oraz Śląska. Pojawiła się też złożona z uwolnionych jeńców delegacja francuska, na cześć której publiczność wivatowała, okazując wdzięczność dla państw zwycięskiej ententy. Na trasie biegnącej Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Al. Ujazdowskimi, Nowowiejską i Marszałkowską porządku pilnowała „straż narodowa z przepaskami na ramionach i kokardami na piersiach”.

### W poszukiwaniu „męża upatrzonoego”

W tym samym czasie we wznoszącym się naprzeciw Zachęty pałacu Kronenberga trwały negocjacje przedstawicieli partii politycznych. W południe przed pałacem zebrało się kilka tysięcy zwolenników PPS. Nastroj był iście wiecowy: z balkonu pałacu, na który wniesiono czerwone sztandary, przemawiał Jędrzej Moraczewski. Ruszono pod mieszkanie Piłsudskiego przy Mokotowskiej.

Wieczorem rozpoczął się prawicowy wiec w Filharmonii, na którym nie pojawił się Korfanteo. Uczestnicy wiecu postanowili go odszukać. Uformowany *ad hoc* pochód ruszył najpierw pod pałac Kronenberga, a następnie na ul. Mokotowską, gdzie miało dojść do spotkania Korfanteo z Piłsudskim. Nie znalazłszy go tam, ruszono pod Hotel Europejski, gdzie mieszkały delegacje z zaboru pruskiego, jednak i tam go nie było. Przed rozejściem się manifestanci obiecali się stawić przed hotelem nazajutrz i oceniwać swojego bohatera.

Jednak następnego dnia Józef Piłsudski wobec fiaska negocjacji powołał socjalistyczny rząd Moraczewskiego. ■

## GÓRNY ŚLĄSK 1918

# PIERWSZY KROK KU RZECZYPOSPOLITEJ

Gdy 27 września 1918 roku wojska brytyjskie przedarły się przez Linie Zygryda, pas niemieckich umocnień na froncie zachodnim, nawet dla dowództwa wojsk Rzeszy stało się jasne, że na Zachodzie wojna jest przegrana.

Sebastian  
Rosenbaum

**T**o prawda, na Wschodzie obowiązywał pokój brzeski z 8 marca tego roku, pieczętujący wygraną państw centralnych na tym teatrze wojennym. Jednak losy wojny ważyły się w zachodniej części Europy, a tu od lata sytuacja była zdecydowanie korzystna dla mocarstw sprzymierzonych.

### Powrót Korfanteo

W takiej atmosferze latem 1918 roku w jednym z górnośląskich okręgów wyborczych odbyły się wybory uzupełniające do parlamentu Rzeszy (Reichstagu) XIII kadencji. Jako kandydat ruchu polskiego objawił się – niemalże wywołany z niebytu – Wojciech Korfanteo. Piętnaście lat wcześniej jego zwycięstwo wyborcze wywołało trzęsienie ziemi na pruskim Górnym Śląsku. Niespełna trzydziestoletni syn robotnika rzucił wyzwanie potężnej i dominującej w tym regionie katolickiej, ogólnoniemieckiej Partii Centrum – i zdobył mandat dla narodowego ruchu polskiego.

Losy Korfanteo toczyły się potem różnie. Przez chwilę stał się legendą, ludowym trybunem, z mównicy w Reichstagu gromiącym antypolską politykę Prusaków na Górnym Śląsku. Ale po latach kompromisów, zmiany stanowisk, utraty swoich gazet, stracił na atrakcyjności. W wyborach do Reichstagu z 1912 roku nawet nie kandydował. Wszystko zmieniła niemiecka klęska w wojnie. Przygasty w dobie wojny ruch polski na Górnym Śląsku podniósł



Wojciech Korfanteo po I wojnie światowej, najprawdopodobniej podczas wizyty w Paryżu jesienią 1919 r. Fot. ze zbiorów Bibliothèque nationale de France/Gallica

głową i w Korfanteo na nowo rozpoznał swojego lidera.

### Nie tylko Kongresówka

Inny był kontekst międzynarodowy: głosy o restytucji państwa polskiego były coraz donioślejsze, pojawiały się też praktyczne decyzje, poczynając od aktu 5 listopada 1916 roku, w którym proklamowano odwołanie Królestwa Polskiego. Podczas debaty nad traktatem brzeskim w Reichstagu 22 marca 1918 roku socjaldemokraci upomnieli się o wolne państwa dla Polaków i Bałtów. Odrodzone państwo polskie rozumiano jednak w Niemczech wąsko – jako dawne tereny Kongresówki. Tymczasem polskie oczekiwania były całkiem inne.

Dał temu wyraz właśnie Wojciech Korfanteo podczas mowy w Reichstagu 25 października

1918 roku. Był to przedostatni dzień obrad parlamentu tej kadencji – kolejnego dnia izba obradowała po raz ostatni. Korfanteo z całkowitą otwartością podniósł temat, który do niedawna jawił się jako całkowita fantasmagoria. Otóż poseł polski wskazał, że odradzająca się Rzeczpospolita wysuwa roszczenia nie tylko do ziem zaboru pruskiego, zatem Wielkopolski, części Pomorza i części Prus Wschodnich, ale i do Górnego Śląska. Sala Reichstagu zawrzała, posłowie niemieccy nie kryli oburzenia, wystąpienie Polaka uznano za wezwanie do irredenty, za zdradę państwa.

### Ten sam lud

Korfanteo powoływał się na względy językowo-etniczne: od lat głosił tezę, że jeden i ten sam lud polski zamieszkuje wszystkie części byłej I Rzeczypospolitej, która padła łupem rozbiorów, ale też ziemię górnośląską. Nie dla wszystkich było to oczywiste, a dla Niemców stanowiło to zuchwałą ingerencję w integralność terytorialną Rzeszy. Górny Śląsk bowiem już w XIV wieku utracił związek z państwem polskim, stając się częścią Korony Czeskiej, państwa Habsburgów, a po wojnach śląskich (1740–1763) Królestwa Prus. Mowa Korfanteo te stulecia izolacji zdawała się likwidować niejako od ręki. Niemniej na wcielenie w życie jego programu politycznego trzeba było odczekać jeszcze prawie cztery lata, znaczone polsko-niemiecką walką plebiscytową, trzema powstaniem i wreszcie, w 1922 roku, podziałem Górnego Śląska między Polskę i Niemcy. ■

# Wielki dzień

Oficer Legionów, powieściopisarz, dramaturg, radiowiec, aktor, reżyser, dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego Zygmunt Nowakowski opisał w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” w 1962 roku wielki dzień, „którego nigdy nie zapomni” – 31 października 1918 roku.

Paweł  
Chojnacki

„Wojsko austriackie już rozbrojone, z wież, ze starych murów, z balkonów zwiesza się las chorągwi biało-czerwonych. Na Rynku zebrały się wielotysięczne tłumy, wiadomo bowiem, że punktualnie o dwunastej w południe żołnierze polscy obejmą wartę na ratuszu i odczytany będzie akt niepodległości. Cicho jest ogromnie, wszyscy zaś patrzą w stronę wylotu ulicy Sławkowskiej. Ich jeszcze nie ma, a przecież muszą być obecni. Są najważniejsi! Są pierwsi! Bez nich uroczystość odbyć się nie może, a już południe dochodzi.

– Jada! Jada! – odzywa się najpierw szept, potem krzyk coraz bardziej donośny. – Jada! Już wjeżdżają w Rynek. Już są koło Krzysztoforów! Minęli Pałac Spiski! Fia-krzy wiozą ich za darmo! No pewnie! Mieliby od nich brać pieniądze? Dzisiaj? O, zatrzymują się przy kamieniu Kościuszki! Wysiedli! Czapki z głów!”

## Powstańcy styczniowi...

„Zbyteczna komenda. Wszyscy stoją z gołymi głowami. Skąd wzięły się kwiaty, kto o nich pomyślał, nie pamiętam, ale pamiętam, że ci powstańcy szli po kwiatkach, które padały im gęsto pod nogi. Rozstąpili się wszyscy, oni zaś szli szpalerem, starając się iść prosto, żołnierskim krokiem. Pomaga jeden drugiemu, podpira kolega kolegę. Nie płaczą. Oni jedni nie płaczą. Głowy mają podniesione do góry. Idą i doszli po pięćdziesięciu pięciu latach czekania! Doszli do dnia niepodległości.

Głos komendy. Oddział żołnierzy w jakichś zaimprovizowanych mundurach polskich obejmuje wartę. Nad kratą wartowni zakwitną sztandar biało-czerwony. «Prezentuj



broń!». Padają słowa aktu niepodległości. Pierwsza odzywa się Panna Maria. Potem z wyższej wieży pieje hejnał. Gołębie krążą nad całym rynkiem. A w ślad za Panną Marią odzywają się po kolei wszystkie dzwony krakowskie, płacząc radośnie, jak mówi Słowacki «płaczem ogromnym zmartwychwstania». Tyle dzwonów! Tyle dzwonów!

Grają wszystkie i wszystkie naraz milkną, bo z Wawelu odezwał się dzwon jedyny, największy, królewski. Raaz-dwaa, raaz-dwaa...”

## Akropolis

Tu autor włączył cytaty z Akropolis Stanisława Wyspiańskiego, zakończony swoim spostrzeżeniem:

„Zabrzącał Zygmuntowski dzwon i bije jako młotem, a trąby huczą po przestworzu, hej, Zygmuntowskim lotem!



*A trąby huczą jako działa,  
jak ongi na tych polach;  
jakby już Polska wszystka wstała,  
hej, w dawnych swoich dolach.*

*Jakby już szczęście swoje miała  
po wiekach, hej, po latach,  
i klęsk i krzywdy zapomniała  
przy dzwonach swoich swatach...*

Jakież to dziwne, że dożyli tego dnia!  
Jakaż w tym wielkość!..”

\*\*\*

I wielkość ta pozostanie, nawet gdy konsultowany w tej sprawie znawca historii Krakowa i regionalista Michał Kozioł postawi z bólem serca znak zapytania nad zgodnością fragmentu o udziale powstańców z ustalonym przez historyków przebiegiem wydarzeń. ■

„Ukłon się!”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” nr 14, 17 stycznia 1962 r.

# Krew na bruku

Są takie miejsca w Polsce, w których obchody Narodowego Święta Niepodległości mają *de facto* podwójny wymiar. Takim miastem pozostaje wielkopolski Konin, gdzie 11 listopada 1918 roku został okupiony krwią przelaną na ołtarzu wolnej Ojczyzny.

Piotr  
Grzelczak

Królewski Konin w wyniku wiedeńskiego *dictum* znalazł się w 1815 roku po rosyjskiej stronie zaborczego kordonu. Dokonany w ten sposób podział ziem Księstwa Warszawskiego, a co za tym idzie – historycznej Wielkopolski, sprawił, że tak mocno kojarzone w Wielkopolską powstańcze doświadczenie lat 1918–1919 siłą rzeczy nie mogło stać się udziałem mieszkańców jej wschodnich rubieży. Nie oznacza to jednak, że koninianie nie podjęli walki z niemieckim okupantem *Anno Domini* 1918. Wprost przeciwnie, uczynili to 11 listopada 1918 roku, a ich zapomniany zryw i złożona tegoż dnia na konińskim bruku ofiara ze wszech miar zasługują na przypomnienie na ogólnopolskim forum.

## Po Rosjanach i Niemcach

Kres rosyjskiego panowania nad Koninem przyszedł wraz z wybuchem Wielkiej Wojny. Niemieckie triumfy na terenie Królestwa Kongresowego dały jednocześnie początek nowej okupacji, której administracyjne ramy sprowadzały Konin do rangi siedziby władz obwodu. Pozostawiając na boku jej rozmaite odcienie, odnotujmy, że w tym samym czasie sukcesywnie rozwijano w mieście pracę konspiracyjną, której ton nadawała miejscowa komórka Polskiej Organizacji Wojskowej. Jak wiemy, do długo wyczekiwanej przez Polaków politycznego przełomu doszło ostatecznie w listopadzie 1918 roku wraz z upadkiem Niemiec i wybuchem rewolucji w armii Wilhelma II. Niemiecki garnizon w Koninie liczący od 200 do 400 ludzi nie był po tym względem wyjątkiem i także został porwany przez



rewolucyjną falę. Niemal dokładnie w tym samym czasie sprawy w swoje ręce postanowili wziąć koninianie, wśród których wyłoniły się dwa zasadnicze ośrodki pretendujące do przejęcia władzy w mieście – POW oraz wybrana w 1917 roku Rada Miejska.

## Negocjatorzy i bojownicy

Ta ostatnia 11 listopada 1918 roku wyłoniła nawet polskiego burmistrza, którym został Edward Sikorski, oraz podjęła rozmowy z okupacyjną administracją na temat terminu i warunków wyjścia Niemców z miasta. Równoległe do niej do akcji przystąpiła konińska POW pod komendą Leona Dycy, która także wezwała Niemców do ustąpienia z Konina, a ponadto w sali kinoteatru Polonia zorganizowała wiec, który wyłonił konkurencyjną wobec Rady Miejskiej Komisję Obywatelską.

Skądinąd ów wiec zakończył się zajęciem znajdującego się po sąsiedzku gmachu Kasy Powiatowej, skąd powoiacy udali się do budynku zajmowanego przez niemieckie władze przy konińskim rynku (ob. Urząd

Miasta Konina), gdzie zażądano wydania składowanych tutaj karabinów oraz skrzynek z amunicją. Stamtąd młodzi bojownicy powędrowali na przeciwległą stronę placu – do zajętego na tymczasowe koszary POW gmachu gimnazjalnego. I to właśnie tutaj rozegrał się najbardziej dramatyczny akt konińskiej Nocy Listopadowej. Późnym wieczorem powoiacy oraz asystująca im konińska młodzież zostali bowiem bez ostrzeżenia ostrzelani przez niemieckie wojsko wezwane telefonicznie przez jednego z okupacyjnych urzędników. W ten sposób 11 listopada 1918 roku na konińskim bruku poległo od niemieckich kul siedem osób.

\*\*\*

Nazajutrz niemiecki garnizon oraz urzędnicy opuścili miasto. Do życia rodził się wolny Konin. Co znamienne, jego polscy gospodarze na łamach pierwszego numeru „Tygodnika Urzędowego. Organu Starostwa Konińsko-Słupeckiego”, zapisali: „Na odjeźdźnym z Konina dało wojsko i urzędnicy niemieccy nad wyraz smutny dowód swej kultury”. ■

# ROMAN DMOWSKI

(1864–1939)

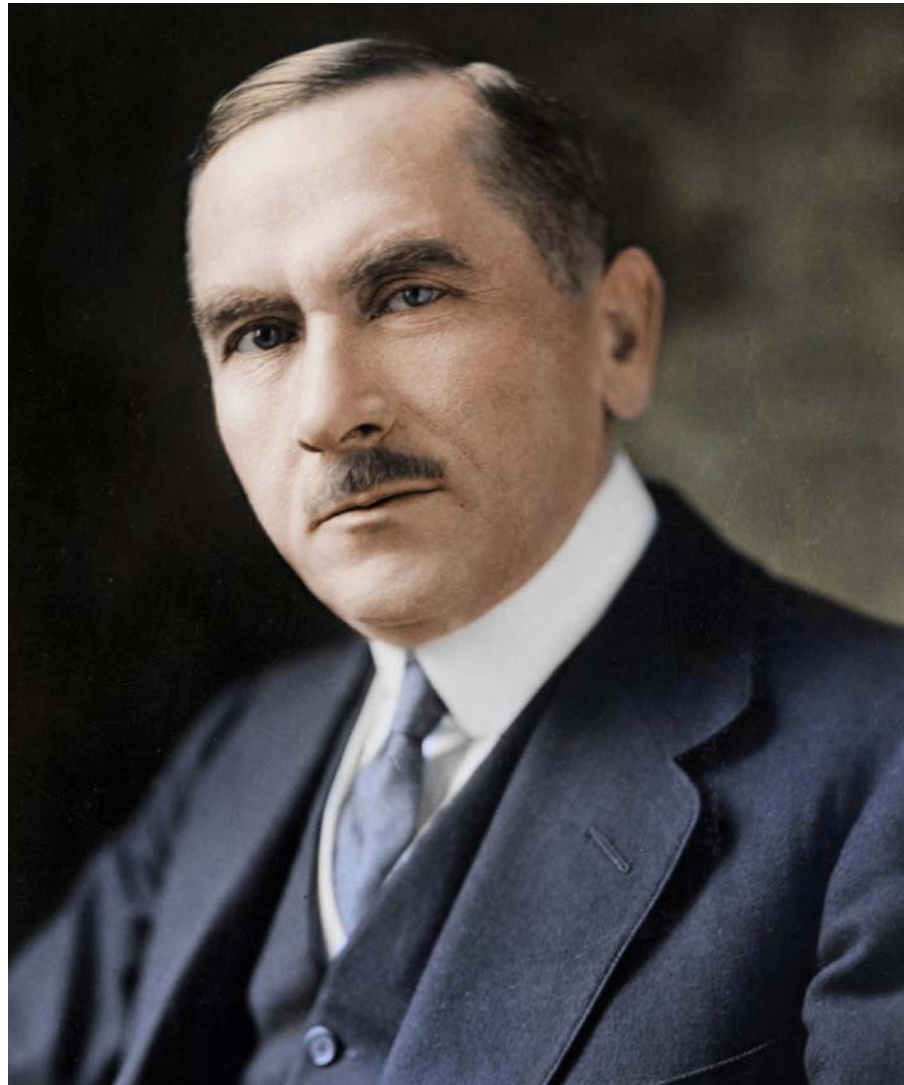
Był jedną z najwybitniejszych postaci w życiu Polski ostatnich dwóch stuleci. Niebywale utalentowany, obdarzony fenomenalną pamięcią (znał dziewięć języków), chłonnym umysłem i umiejętnością wnikliwej obserwacji, przedstawiał wyniki swoich przemyśleń syntetycznie, bez gubienia istoty rzeczy w morzu faktów.

Krzysztof  
Kawalec

**T**a ostatnia cecha stanowi jeden z powodów, dla których z perspektywy czasu Dmowski postrzegany jest głównie jako pisarz polityczny i publicysta. A przecież był on nie tylko intelektualistą: jego energia i wybitne umiejętności działania wysunęły go na czoło jednego z najsilniejszych ruchów politycznych na polskiej scenie politycznej pierwszej połowy XX stulecia – Narodowej Demokracji. Podczas I wojny światowej oraz w trakcie kończącego ją kongresu pokojowego jako dyplomata i mąż stanu zapewnił odradzającej się Polsce miejsce wśród państw zwycięskich.

## Polityk budzący emocje

Kwestią odrębną i budzącą wciąż silne kontrowersje jest wpływ, jaki wywarł na sposób myślenia kilku pokoleń swoich rodaków; zresztą także i dziś Dmowski działa silnie na zbiorową wyobraźnię. Jedni go uwielbiają, inni nienawidzą. Poświęcona jego pamięci uchwała Sejmu RP z 8 stycznia 1999 r., przyjęta znaczną większością głosów wydawała się zapowiadać wygasanie emocji, co się jednak nie stało.



Roman Dmowski. Fot. Wikipedia

Przyczyn tak emocjonalnego stosunku do Dmowskiego jest wiele. Oprócz reminiscencji dawnych walk partyjnych znaczenie mogły mieć też jego cechy osobowościowe (sam mówił o sobie jako o człowieku, który „przez całe życie pięściami torował drogę dla polityki swojej i swego obozu”). Decydujący jednak wpływ miały chyba związki jego polityki z dokonującymi się na przełomie XIX i XX stulecia przemianami świadomości narodowej. Nie tylko w Polsce. O przemianach tych pisał w swoim czasie brytyjski historyk

wojen Michael Howard, „[...] naród stał się źródłem powszechnej lojalności w czasie, gdy moc zorganizowanej religii zdawała się zanikać. Dostarczył on celu, kolorytu, ekscytacji i poczucia godności ludziom, którzy wyrosli już z wieku cudów, a jeszcze nie wkroczyli w epokę gwiazd muzyki popularnej”.

## Człowiek czasu narodów

Z rozwojem poczucia przynależności narodowej łączyło się powstanie kierunków nadających dążeniom przejawianym

żywiolowo formę zwartego systemu. Mimo upływu czasu oceny tych zjawisk wciąż budzą kontrowersje – choć przecież to te fenomeny stanowiły jeden z ważniejszych przejawów demokratyzacji społeczeństw europejskich. Krytycyzmowi sprzyja przekonanie o konfliktogenności nacjonalizmu – przesadne w tej jego części, gdzie szuka się odpowiedzialności za konflikty zbrojne, uzasadnione natomiast tam, gdzie się wskazuje na rozpad społeczności lokalnych.

Faktem jest, że wrogość narastała na wszystkich narodowościowych stykach, co z całą siłą ujawniało się podczas globalnych konfliktów. Zagłada społeczności żydowskiej na ziemiach polskich podczas okupacji niemieckiej determinuje w szczególności krytycyzm wobec dotyczących jej enuncjacji powstałych wcześniej: w świecie, w którym konflikty były rzeczą normalną, a nikt – nie wyłączając ludzi tak przenikliwych jak Dmowski – nie był w stanie wyobrazić sobie przyszłego ludobójstwa.

## Ojciec niepodległości

Trudno przecenić zasługi Dmowskiego dla odzyskania przez nasz naród niepodległości. Miał on podstawy do tego, by uważać odradzającą się od jesieni 1918 r. niepodległą Polskę za własne dzieło. Bez zaznaczających się wcześniej, a promowanych przez niego procesów ożywienia się świadomości narodowej tworzenie aparatu administracyjnego byłoby o wiele trudniejsze; wątpliwe też, by bez tych procesów państwo polskie przetrwało ogniową próbę 1920 roku.

Z kolei poczynania Dmowskiego podczas Wielkiej Wojny przesądziły o późniejszej polityce zagranicznej Polski jako państwa suwerennego. Podstawą tej suwerenności było niewiązanie się z żadnym z wielkich sąsiadów oraz szukanie oparcia w krajach zachodniej Europy.

## Polak nowoczesny

Inaczej niż ogół sceny politycznej – w tym chyba i jego wielki rywal Piłsudski – Dmowski pojmował niepodległość państwa nowoczesnie, dostrzegając konieczność stworzenia warunków rozwoju dla gospo-



Pogrzeb Romana Dmowskiego w Warszawie w roku 1939. Fot. NAC

darki. Dlatego skonstruowany przez niego program terytorialny zakładał objęcie granicami Polski zarówno dostępu do śląskiego węgla, jak i do morza. Można podziwiać dalekowzroczność tych założeń, konstruowanych w oderwaniu od tradycji dawnej Polski.

Jakkolwiek Polska międzywojenna miała z czasem kłopoty z zagospodarowaniem całego urobku śląskich kopalń, to przecież urobek ten uwalniał ją od troski o podstawowy wówczas surowiec dla energetyki i przemysłu i był przez lata naszym głównym artykułem eksportowym. Dostęp zaś do morza po wojnie, w czasach powszechnego protekcjonizmu gospodarczego, okazał się przysłowiowym oknem na świat i kolejną z najważniejszych dźwigni rozwoju odrodzonej Polski.

W trosce o stabilność wewnętrzną państwa Dmowski radził ograniczyć skalę aspiracji terytorialnych na wschodzie. Historia przyznała mu rację w tym sensie, że formułowane w obozie jego przeciwników dalej idące programy okazały się nierealne i uformowana w toku wojen lat 1919–1921 II Rzeczypospolita w swoich zasadniczych zarysach okazała się zbieżna z wcześniejszym (1917 r.) projektem Dmowskiego.

## Ponadpartyjny mąż stanu

Wielkość Dmowskiego polegała także na umiejętności nadania w decydujących latach 1918–1919 priorytetu temu, co wykraczając poza cele polityki stronnictw (w tym własnego), wyznaczało trwałe interesy narodowe. Szczególnie w tym kontekście znaczenie miało dostrzeżenie potrzeby ograniczenia rywalizacji stronnictw przy przyjęciu jako zasady solidarności na zewnątrz. W styczniu 1919 roku sam Dmowski dał temu wyraz, broniąc

na posiedzeniu szefów rządów mocarstw poczynania rządu w Warszawie zdominowanego przez swoich politycznych przeciwników. Na szczęście dla odradzającego się państwa znalazł w osobie Józefa Piłsudskiego partnera kierującego się podobną logiką. Zapanowanie przez elity polityczne nad konfliktem wewnętrznym było bowiem kolejnym – oprócz świadomości narodowej – warunkiem umożliwiającym budowę państwa.

\*\*\*

Wszystko to działo się wprawdzie dawno, bo sto lat temu, ale dotyczy jednego z punktów zwrotnych naszej narodowej historii. II Rzeczpospolita trwała krótko, ale bez niej dzisiejsza mapa naszej części Europy wyglądałaby inaczej. Dlatego pytania o Dmowskiego nie straciły na aktualności. Istotne jest, że działał on w czasach naprawdę ciężkich. Dostrzegając w relacjach między państwami brutalną rywalizację, rozpoznał obowiązujące wówczas reguły gry, opisał je – acz niewątpliwie z pewną przesadą – potem zaś dostosował się do nich. Postrzegając scenę polityczną jako pole walki, potrafił być bezwzględny, nie gardząc też i podstępem. Czynił to jednak – co też istotne – w interesie ogólnospołecznym, a nie egoistycznym, własnym.

Mimo to nie przyzna mu racji nikt, kto w relacjach między państwami i narodami widzi nie grę interesów, w której swój punkt widzenia forsują najsilniejsi – ktoś, kto sprowadza te relacje głównie do kulturowania wspólnych ideałów. Tyle że w czasach Dmowskiego świat taki nie był. Może dobrze byłoby, żeby był taki przynajmniej w czasach naszych...Ale czy taki jest?

Popatrzmy wokół, pomyślmy. A wtedy możemy wrócić do pytań o Romana Dmowskiego. ■

# TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY REPUBLIKI POLSKIEJ W LUBLINIE

Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej (TRLRP) w Lublinie ukonstytuował się nocą z 6 na 7 listopada 1918 roku. O jego powstaniu informował manifest rozlepiony na murach miasta. Stworzyli go politycy i działacze stronnictw lewicy niepodległościowej z Ignacym Daszyńskim jako premierem na czele.

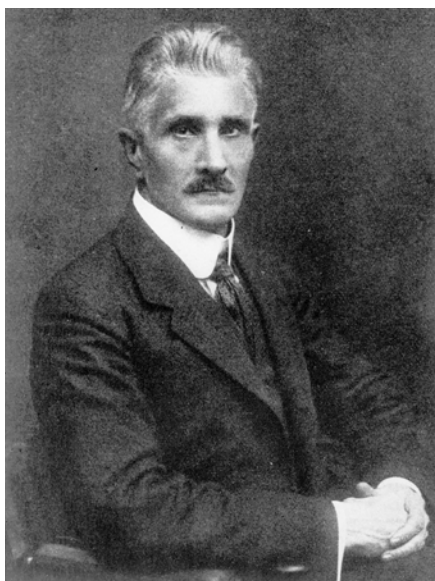
Justyna  
Dudek

**D**o stworzonego w tej formule rządu nie wszedł czołowy działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” Wincenty Witos, który uważał, że powinno się w nim znaleźć miejsce także dla przedstawicieli Narodowej Demokracji. Uważał, że tylko taki rząd byłby reprezentatywny dla całego ówczesnego społeczeństwa.

Na miejsce siedziby TRLRP nieprzypadkowo wybrano Lublin. Wolne od okupacji austriackiej miasto nad Bystrzycą znane było z sympatii dla Polskiej Partii Socjalistycznej i ruchu ludowego. Stacjonowały tam również silne oddziały konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej. I wreszcie na korzyść Lublina przemawiało dogodne usytuowanie geograficzne w bliskiej odległości od Warszawy.

## „Do Ludu Polskiego!”

7 listopada opublikowano manifest programowy TRLRP zatytułowany „Do Ludu Polskiego!”. Obwieszczał on przeprowadzenie głębokich reform społecznych. Zapowiedziano przyznanie czynnego i biernego prawa wyborczego wszystkim obywatelom bez względu na płeć, równouprawnienie bez względu na pochodzenie, narodowość czy wyznanie. Deklarowano wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy i stworzenie ustaw w zakresie ochrony pracy, ubezpieczeń od bezrobocia, chorób i starości, a także – co istotne – powszechnego, obowiązkowego i bezpłatnego na-

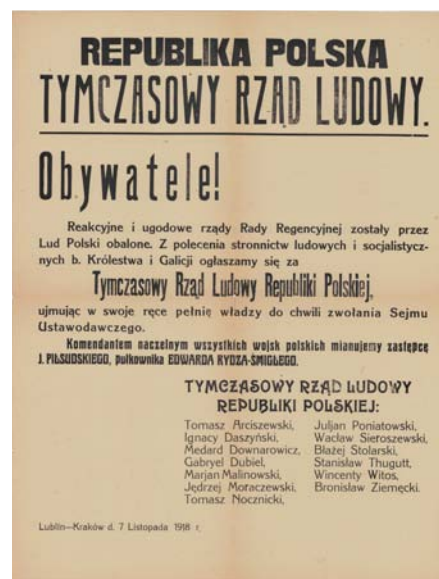


Ignacy Daszyński. Fot. NAC

uczania. Zwiastowano przygotowanie reform polegających na wywłaszczeniu i zlikwidowaniu wielkiej i średniej własności ziemskiej, a także upaństwowienie wszelkiego rodzaju kopalń, przemysłu naftowego i dróg komunikacyjnych. Warto podkreślić, że socjalistom i ludowcom skupionym wokół rządu dalekie były metody wprowadzania owych zmian w sposób rewolucyjny proponowany przez skrajną lewicę.

## Drugi rząd lewicy

Po powrocie z Magdeburga do Warszawy Józef Piłsudski spotkał się z Ignacym Daszyńskim, który mu się podporządkował. Piłsudski powierzył Daszyńskiemu misję tworzenia nowego ogólnopaństwowego gabinetu, jednak zakończyła się ona fiaskiem na skutek braku porozumienia z Narodową



Demokracją. Ostatecznie pierwszym premierem został socjalista Jędrzej Moraczewski, były minister komunikacji w TRLRP w Lublinie, który podjął się realizacji głównych postulatów zapisanych w manifestie z 7 listopada 1918 roku. Istnienie lubelskiego rządu, pomimo jego epizodyczności, przesądziło w dużej mierze o przyszłym kształcie ustrojowym odrodzonej Polski. A część zapowiedzianych reform urzeczywistniono.

\*\*\*

W okresie dwudziestolecia międzywojennego rząd lubelski budził skrajne emocje. Świętowano jego powstanie głównie w środowisku lewicy niepodległościowej. Z kolei narodowi demokraci kreowali wyłącznie negatywny obraz listopadowych wydarzeń w Lublinie. ■